



**10 marca 2013 | Wrocławski Teatr Współczesny**  
**Spotkanie z Olgą Tokarczuk, autorką książki *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, na podstawie której powstał scenariusz spektaklu *Kotlina* w reżyserii Agnieszki Olsten.**

**Tatiana Drzycimska:** Mam nadzieję, że podczas tego spotkania dojdzie do rozmowy między pisarzami, czyli Olgą Tokarczuk i Igorem Stokiszewskim, współautorem scenariusza *Kotliny*. Najpierw chcę jednak zapytać Olgę o to, skąd wzięła się książka *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, skąd wzięł się jej temat.

**Olga Tokarczuk:** Temat leżał we mnie od dawna i długo szukałam sposobu jego wypowiedzenia. Bardzo łatwo, mówiąc o zwierzętach, o filozoficznej podstawie stosunku człowieka do innych istot, popaść w różne pułapki – z jednej strony w dydaktyzm albo z drugiej strony w sentymentalizm. Trudno znaleźć odpowiedni język. Zrobił to w sposób genialny John Maxwell Coetzee, który potrafił znaleźć odpowiedni ton i sposób mówienia; podparł to też filozoficznie, ideami wyrażonymi w esejach. Bałam się sięgnąć po ten temat. Uświadomiłam sobie, że jeśli wciąż będziemy mówić z takiej pozycji, że są ludzie i są zwierzęta, to zawsze będziemy wpadać w pułapki. Wypowiedź sensowna i przekonująca możliwa jest jedynie wtedy, jeżeli potraktujemy zwierzęta jako pewien punkt continuum, jakim jesteśmy jako istoty żywe i czujące. W pewnym momencie zaczęłam tę książkę traktować jako opowieść o wykluczonych, istotach, które nie mają głosu, władzy, nie decydują o sobie, o swoim życiu, nie rozgraniczając ich na ludzi i nie-ludzi. Wtedy ta opowieść zaczęła mi się układać w głowie.

Wielką inspiracją była dla mnie moja ukochana, wiele razy czytana, dziwaczna i niezwykła książka Leonory Carrington *Trąbka do słuchania*. W moim pokoleniu, wśród moich znajomych książka absolutnie kultowa. Carrington, surrealistyczna malarka i pisarka, była bardzo niezależną kobietą: ekscentryczką, artystką, żyła z inną kobietą. Pod koniec życia postanowiła napisać książkę o dwóch starych wariatkach, które mieszkają gdzieś na peryferiach społeczeństwa. Zmagając się z niezrozumieniem przez innych, tworzą sobie enklawę, w której to, co większość ludzi traktuje jako wariactwo starych kobiet, tam staje się normą. Chodzi więc o zupełnie inny system myślenia o życiu, o traktowaniu innych. We wszystkich swoich książkach lubiłam zajmować się postaciami z peryferii. Interesują mnie więc nie ci, którzy są w centrum, w mainstreamie, dobrze ustawieni, radzą sobie w życiu i mają na nie wpływ. Moje postaci to raczej ludzie nie do końca zdefiniowani, niejednoznaczni, dziwni.

To wszystko złożyło się na tę książkę. Oczywiście, w mojej głowie cała akcja dzieje się w mojej wsi w Kotlinie. Bardzo wiele rzeczy stamtąd zapożyczyłam: niektóre postaci, klimaty, emocje. Duszejko wzięła się trochę ze mnie, trochę z Leonory Carrington, trochę z mojej sąsiadki, emerytowanej architektki. Pamiętam moment, kiedy zaczęłam już planować książkę i nagle usłyszałam jej głos w głowie. Od tego momentu pisanie szło bardzo szybko, pisałam, czerpiąc głównie z

Duszejko, gdyż ona jest bytem samowystarczalnym – sama się nakręca, jest spójna w środku, chociaż niejednoznaczna, kiedy się ją ogląda z zewnątrz. Ta postać jest dla mnie samej nie całkiem jasna. Ale to dobrze, bo najlepsze postaci literackie to właśnie takie, które dla autora są nie do końca zrozumiałe. Kiedy więc zaczęła mówić i opowiadać mi te swoje dziwaczne teorie, to ufając temu daimonionowi – czy jak to nazwać – zaczęłam je spisywać, często krzywiąc się i kręcąc nosem, bo nie wszystkie rzeczy są mi biskie, nie ze wszystkim bym się zgodziła.

**Tatiana Drzycimska:** W tym momencie ustalamy kategorię, że Janina Duszejko to nie ty.

**Olga Tokarczuk:** Dziś nie, ale za jakieś dwadzieścia lat... bardzo możliwe, że będę właśnie taka.

**Tatiana Drzycimska:** Kiedy rozmawialiśmy przed tym spotkaniem, Igor wskazał na fakt, że o traktowaniu zwierząt piszesz za pomocą narracji o zemście. Że przyjęłaś taką figurę stylistyczną. Opowiadasz o kimś, kto w myśl pewnej idei łamie powszechnie uznawane reguły i pragnie, abyśmy to zaakceptowali i włączyli się w to.

**Olga Tokarczuk:** Cała sytuacja fabularna w tej powieści jest, krótko mówiąc, prowokacyjna. Chciałam raczej otworzyć tę sytuację na czytelnika i zrobić mu taki kawał, żeby on pod koniec mówił: „No, ale zaraz, zaraz, przecież tu wszystko jest postawione na głowie”.

Początkowo pisałam zwyczajny kryminał, potem dopiero zrobiłam przewrót, bo w kryminałach sprawca zawsze zostaje złapany i ukarany. Pisałam więc tę książkę zbożnie, konwencjonalnie – Duszejko miała ponieść karę. Jednak potem, w trakcie pisania, tak się związałam z jej sytuacją, zaczęłam ją rozumieć psychologicznie, że długo nosiłam się z tą kwestią, czy mam ją ukarać. Podjęłam decyzję dla mnie samej dość zaskakującą, przez co obraziło się na mnie wielu znajomych; ponieważ zakończenie książki nie podlega prawom gatunku, jest nieetyczne. Kobieta, która zabija cztery osoby, do końca trzyma sympatię czytelnika, a w dodatku na końcu nie ma tego katharsis, które powinno być w książce kryminalnej. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

**Małgorzata Różewicz (głos z sali):** Postać Janiny Duszejko dokonuje reinterpretacji systemu etycznego, reprezentuje światopogląd zwany ekofilozofią, którego jednym z twórców był Henryk Skolimowski. To właśnie osoba z peryferii, która ustanawia nowe etyczne centrum. Twoja książka jest też traktatem przeciwko myślistwu – jednej z najstarszych męskich przygód. Rozprawiasz się ze świętym Hubertem, z kanonizacją myślistwa z ambony, z całą retoryką myślistwa, która jest także retoryką Kościoła katolickiego. Chciałam zapytać Igora Stokfiszewskiego, dlaczego wybrał te a nie inne fragmenty powieści i zamiast dramatu pokazał nam piękne widowisko epickie. Myślę, że nazbyt dydaktyczne. Może trzeba było włożyć więcej wysiłku w to, żeby przybliżyć sens powieści, albo dodać jeszcze jedną warstwę?

**Igor Stokfiszewski:** Mam świadomość, że Państwo, którzy mieli okazję zobaczyć ten spektakl wczoraj lub przed chwilą, są dwa kroki przed twórcami spektaklu, którzy właśnie skończyli trzymiesięczny okres pracy. Jestem jeszcze zanurzony w procesie, który nas doprowadził do tego efektu. Dlatego trudno mi polemizować z tym, czego się pani ode mnie domaga. Mam wrażenie, że w ramach tej sytuacji doszliśmy tak daleko, jak się dało. Kiedy mówię „w ramach tej sytuacji”, powinienem też powiedzieć, o jaką sytuację chodzi i to będzie odpowiedź na pytanie o wybór wątków. W całym procesie pracy nad tym zdarzeniem, a także nad scenariuszem, który jest tutaj tworem kolektywnym, punktem wyjścia była obecność zwierząt. Doszliśmy z Agnieszką Olsten do wniosku, że byłoby coś nieuczciwego w mówieniu o zwierzętach bez ich obecności, że wówczas mielibyśmy nie tylko dydaktykę, ale również deklaratywność. Wydawało nam się, że etycznie i ambitnie byłoby nie tyle mówić o zwierzętach w teatrze, ile zaprosić zwierzęta do teatru. Spotkaliśmy się ze zwierzętami i było jasne, że zwierzęta są bezpośrednio, w związku z czym wymagają bezpośredniości od ludzi. Bezpośredniego działania na rzeczywistości, na sobie, na własnych przekonaniach i intuicjach...

Wydawało nam się też, że miałyby sens, gdybyśmy poprosili ludzi, z którymi pracujemy, do osobistego podejścia do tych tematów. Do stosunku do zwierząt, który jest bardzo różny wśród aktorów, bo jest różny na świecie. Aby aktorzy utożsamili się z tym, co mówią, zachęciliśmy ich, by mówili własnymi słowami. Przygotowaliśmy adaptację powieści, a potem poprosiliśmy aktorów, by na podstawie tych scen improwizowali własne intuicje. Potem mieliśmy długi okres bycia ze zwierzętami, abyśmy mogli się do siebie przyzwyczaić i nawzajem poznać. Wybór wątków w dużej mierze wynikał więc z predyspozycji sytuacji wspólnotowej i z obecności zwierząt. Wobec zwierząt trudno zachowywać się fałszywie, nie jest łatwo ignorować ich bycie sobą. Oczywiście bardzo pilnowaliśmy, aby pojawiły się fragmenty powieści, które dla mnie, Agnieszki i aktorów są ważne, ale w dużej mierze opieraliśmy się na interakcjach ze zwierzętami. Wczoraj była premiera i jeszcze jesteśmy w szoku. Dlatego nie umiem ocenić, czego jest w tej sytuacji za dużo, a czego za mało. Po prostu doszliśmy tam, gdzie chcieliśmy dojść z poczuciem rzetelności tej drogi.

Jest to rzeczywiście trudny temat. Te wszystkie mielizny, o których wspominała Olga, są trudne do przebrnięcia. W jaki sposób mówić o zwierzętach, współmieszkańcach Ziemi, uczciwie i szczerze? Także wiedząc, że mamy względem nich jakieś oczekiwania. Że też coś od nich chcemy, nie oddajemy im inicjatywy, ale chcemy żyć z nimi wspólnie, wchodzić w interakcje i rosnąć razem na tej planecie. Bardzo ważne wydaje mi się to, co Olga powiedziała o continuum. Taka perspektywa wydaje mi się istotna. I wątek dotyczący, jak powiedziałaś, wykluczonych. Mieliśmy poczucie, że Kotlinę zaludniają bardzo dziwne osobistości...

**Tatiana Drzycimska:** Kotlina Kłodzka, o czym wszyscy na Dolnym Śląsku wiedzą, jest miejscem szczególnym i na płaszczyźnie ludzkiej, i artystycznej. Powinniśmy byli urządzić wam wycieczkę.

**Igor Stokfiszewski:** Ależ Kotlina Kłodzka nie jest dla nas obcym miejscem. Po tej pracy zastanawiam się, czy cały świat nie powinien wyglądać tak, jak Kotlina Kłodzka.

Chciałbym skomentować to, co Olga powiedziała na temat nieetycznego zakończenia. Książkę czytaliśmy kilkakrotnie,

także w czasie pracy. Powieść osadzała się we mnie, a podczas pracy wskoczyliśmy w nią, zanurzyliśmy się bardzo głęboko w jej uniwersum. Spotkaliśmy aktorów, zwierzęta. I oczywiście Janina Duszejko przybrała ciało Renate Jett, Matoga – Bogusława Kierca. Na którymś etapie pracy mieliśmy z Agnieszką problem, ponieważ utożsamiliśmy się z Janiną i zaczęliśmy usprawiedliwiać jej morderstwa. I to jest coś, za co powinienem Oldze podziękować, bo dzięki zabiegowi niekarania Duszejko ujawniłaś poważny dylemat etyczny. W nas to wywołało opór, dlatego postanowiliśmy, nie wiem, czy trafnie, zderzyć na końcu Janinę i Santosa mocno, brutalnie, aby trochę uciec od Janiny, zniechęcić ją za te morderstwa. Uważam, że powieść jest etycznym traktatem.

**Tatiana Drzycimska:** Co sądzisz o takim rozwiązaniu?

**Olga Tokarczuk:** Wszyscy mnie wczoraj po premierze pytali, co myślę o spektaklu. Byłam przede wszystkim w szoku, zawsze mam problem, kiedy słyszę, jak aktor czyta to, co napisałam. Dla mnie to wszystko dzieje się w milczeniu, w jakiejś innej sferze. Kiedy tekst wraca z zewnątrz, udratyzowany, poddany aktorskiej interpretacji, nie jest mi z tym łatwo. Jak wielu piszących ludzi jestem egotyczką i neurotyczką, przywiązaną do swoich postaci i sytuacji. Czasami trudno jest mi się od nich oddzielić. Ale oczywiście również się cieszę, że one nabierają ciała. Przepraszam za mój egotyzm, ale moim podstawowym zadaniem wczoraj było uważne śledzenie, co jest moje, a co nie moje. Jestem okropna. I zauważyłam tak wiele istotnych zmian w treści i znaczeniu, z którymi miałam pewien kłopot. Ja swoją robotę wykonałam cztery lata temu, wy dzisiaj zrobiliście swoją.

A propos etycznego zakończenia chcę dodać, że opowieść o kimś, kto zabija, nawet w słusznym celu, jest opowieścią, z którą się spotykamy na co dzień, od szkoły podstawowej po koniec życia. Na przykład narracja patriotyczna. I nikt nie widzi w tym niczego nieetycznego, że zabija się wrogów w imię obrony swoich wartości i terytorium.

**Tatiana Drzycimska:** Myślimi, których ustawiasz w szeregu w swojej książce, nie mają poczucia, że robią coś złego.

**Olga Tokarczuk:** Wydaje mi się, że ekolodzy zajmujący się prawami zwierząt mają zmysł etyczny szczególnie wyostrzony. W związku z tym zarzucanie im nieetyczności to paradoks. Większość ludzi nie widzi niczego naganego w tym, co dla ludzi etycznie wrażliwych jest nie do przyjęcia, a mianowicie kwestii jedzenia mięsa. Według tych ultrawrażliwych wegetarian ludzie powinni się rano budzić i padać od razu na kolana, prosząc przy tym o wybaczenie grzechów. Albo – jeżeli nie są religijni – iść do psychoanalityków z potwornym poczuciem winy.

**Tatiana Drzycimska:** Ale nawet jeśli samemu nie je się mięsa, a ma się w domu ukochanego psa albo kota, to trzeba go nakarmić, zabić dla niego.

**Olga Tokarczuk:** Zabić? Daj spokój, jest Pedigree (*śmiech*).

**Tatiana Drzycimska:** I ono jest zrobione z powietrza... (*śmiech*) Funkcjonujemy między skrajnościami: albo ratujemy robaka przywiązując się do drzew, albo zgadzamy się na wszystko, byleby był święty spokój. Kontaktowałeś się z realizatorami spektaklu, podczas gdy pisali scenariusz, ale go wcześniej nie widziałeś?

**Olga Tokarczuk:** Nie, nie widziałam. Wiedziałam tylko, mniej więcej, w jakim kierunku będą szli, znałam tylko mniej więcej główne zamysły inscenizacyjne. Bardzo mi się podobało, że zdecydowali się na ten znakomity, nowatorski pomysł z obecnością zwierząt na scenie. Nie wyobrażałam sobie, jak to może wyglądać. Bałam się trochę, że to będzie rodzaj tresury tych psów. Z tego, co mówiłeś, dużo część przygotowań do spektaklu polegała na przystosowaniu się do rytmu psów. Opowiedz nam o tym.

**Igor Stokfiszewski:** Kiedy w sposób możliwie rzetelny stara się współistnieć ze zwierzętami, na przykład w pracy w teatrze, napotyka się na sytuacje, które się nam nie śniły. To też pokazuje ludzką ignorancję połączoną z arogancją, która jest rozpowszechniona również w świecie praktyk artystycznych i sam się z tym zmagam, zmagając ze sobą. Na początku spektaklu, kiedy Renate i Bogusław długo są na scenie z Kolo, Santosem i Weną, chodzi o zbudowanie relacji. Ta scena jest niezbędna: psy muszą mieć czas, aby przyzwyczaić się do widzów i to jest mniej więcej czas trwania tej sceny. I muszą mieć czas, aby spokojnie osadzić się w relacji z aktorami. Wiele rzeczy w pierwszej części przedstawienia wynika z potrzeb i interesów tych zwierząt. Przez pierwsze dwa tygodnie pracy w grudniu siedzieliśmy w stolarni teatralnej przy ulicy Miechowity i po prostu byliśmy ze zwierzętami, budowaliśmy z nimi relację. Poznawaliśmy je bardzo indywidualnie, bo te psy są indywidualistami, jak państwo widzieli. Wena, piękna rodezjana, ma swój styl i generalnie robi, co chce. Kolo jest trochę pantoflarzem, takim radosnym ziomkiem. Santos ma osobowość i jest bardzo szczególnym podmiotem. Musieliśmy upodmiotowić te zwierzęta, poznać je, zrozumieć, na co możemy sobie wobec nich pozwolić. Z tego dopiero zrodziło się jakiegokolwiek myślenie o kształtowaniu tego zdarzenia. Mógłbym godzinami rozmawiać o pracy z psami, to coś niesamowitego. Nie wiem, dlaczego mamy takie zgrzyty ze zwierzętami, przecież zwierzęta są superludźmi. Są jednak też oczywiście wyzwaniem dla teatru jako instytucji.

**Tatiana Drzycimska:** Jestem ciekawa, czy na odbiór tego spektaklu może mieć wpływ to, czy ktoś ma domu psa lub kota, albo boi się zwierząt czy też uważa je za zbędny element naszej rzeczywistości.

**Irena Lipińska (głos z sali):** Jestem właścicielką wielu zwierząt, działam też w organizacji, która pomaga zwierzętom. Bardzo nie lubię, gdy zwierzęta są używane w spektaklu, bo z reguły są traktowane przedmiotowo. Najczęściej z takich spektakli wychodzę, bądź też głośno mówię, co o nich myślę. Także tym razem trochę się obawiałam, ale *Kotlina* mnie pozytywnie zaskoczyła. Psy były tu immanentnym elementem. Jednak dla mnie spektakl był zbyt dydaktyczny, książka taka nie jest. Nie rozumiem też zmiany zakończenia, nie wiem, dlaczego tak bardzo chcieliście zniechęcić bohaterkę.

**Igor Stokfiszewski:** To, co powiem, będzie bardzo osobiste. Mam wrażenie, że Olga postawiła przede mną etyczny problem. Dzisiaj w świecie istnieje taki rodzaj szlachetności, który może być troszeczkę fałszywy, a który ja też w sobie dostrzegam jako niebezpieczeństwo. Mój stosunek do zwierząt jest jak najbardziej solidarny i troskliwy, ale trochę boję

się popaść w zadufanie i arogancję, w ocenianie ludzi ze względu na to, jaki jest ich stosunek do zwierząt. Jeśli mówimy o horyzoncie jak najdalszej i jak najwspanialszej wspólnoty społecznej – mam też na myśli wspólnotę ludzko-zwierzęcą – to wydaje mi się, że taki rodzaj solidarności wszystkich bytów jest bardzo istotny. Kiedy zmierzaliśmy w stronę finału tej opowieści, zauważyłem, że z niejaką satysfakcją przyglądam się scenie, kiedy Janina ucieleśniona przez Renate Jett morduje Prezesa ucieleśnionego przez Tomka Orpińskiego. I miałem poczucie: „dobrze ci tak, cwaniaczkę”. Złapałem się na tym poczuciu; przecież jeżeli mówimy o naprawdę troskliwej solidarności wszystkich bytów, to być może istnieje perspektywa, w której ten człowiek ma jakieś racje, powody, może jest zagubiony. Jeżeli Janina Duszejko (teraz już fantazuję, bo nie mówię ani o Janinie Duszejko z powieści, ani o Janinie Duszejko z przedstawienia) jest morderczynią ludzi, to jest morderczynią bytów, czyli też jest morderczynią zwierząt.

**Olga Tokarczuk:** Teraz rozumiem, że zrobiłam pewną własną wykładnię tego problemu etycznego. To, co zrobiłeś, jest być może wejściem na kolejny poziom.

**Małgorzata Różewicz (głos z sali):** Z obowiązku teatrologa chciałam powiedzieć, że nadanie psom statusu postaci scenicznych jest absolutnie w teatrze niespotykane. Cała teatralność została skupiona na interakcji między psami, między tymi nowymi postaciami scenicznymi. Ich zachowania były jednak nieprzewidywalne, nie wiem, na ile one są wytresowane i grają swoje rolę, a na ile mieliśmy tutaj do czynienia z rodzajem performansu. To rzeczywiście przełomowe widowisko.

**Igor Stokfiszewski:** Dziękuję. Może dwa słowa na temat performansu, przewidywalności bądź nieprzewidywalności zachowania Weny, Santosa i Kolo. Dlatego, że na tym zasadza się to zdarzenie i na tym, jak wierzę, powinien zasadzać się świat. Psy są zwierzętami bardzo społecznymi, co więcej, zwracają bardziej uwagę na człowieka, niż na siebie nawzajem, jeżeli człowiek jest wobec nich aktywny. Oczywiście zachowują się tak, jak chcą i robią, co chcą. Natomiast jeżeli Renate Jett, Bogusław Kierc i inni aktorzy: Marta Malikowska, Tomek Orpiński, Kasia Bednarz, Maciek Kowalczyk i Tadeusz Ratuszniak są z nimi w ciągłej i żywej relacji, czyli biorą je cały czas pod uwagę, to mogą razem z nimi podnieść to wspólne bycie na scenie. Jeżeli aktorzy nie są z nimi w relacji, wówczas psy się nudzą, nie są zainteresowane, idą sobie. Można przeprowadzić jakieś wspólne działanie, czujnie zwracając na nie uwagę. Mam wrażenie, że takiej relacji ze zwierzętami brakuje na świecie. Zwierzęta generalnie trochę przeszkadzają, jakoś są, bo są pożyteczne, ale jakby ich nie było, to właściwie byłoby lepiej, bo wtedy można by było budować autostrady, całą Polskę można by obudować autostradami, gdyby nie te straszne zwierzęta.